Wydanie południowe

„GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe znoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 378. Kraków, piątek 23 sierpnia 1907 r. Rok XV.

Nieco o antysemityźmie.

W ważnej kwestyi stanowiska żydów wśród społeczeństw chrześcijańskich, która już dała powód do tylu rozważań i polemik, otrzymuje my obszerny artykuł, którego autor, spokojnie, objektywnie i poważnie, roztrząsa sprawę żydowską.

Jak nasi czytelnicy dobrze wiedzą, jesteśmy stanowczymi przeciwnikami antysemityzmu rasowego, i nie walczymy wcale z żydami z powodu ich pochodzenia. Autor artykułu stoi również na tem stanowisku, i wyjaśnia mnogie i skomplikowane powody niebezpieczeństwa kwestyi żydowskiej i trudności jej rozwiązania. Sądzimy, że gruntowne wywody autora przyczynią się pod niejednym względem do rozjaśnienia sprawy tak piekącej i tak blisko i dotkliwie obchodzącej nasze społeczeństwo.

I.

Nie zamierzam ukrywać, że rzecz niniejsza mieć będzie w znacznej mierze charakter polemiczny, wyświetlenie bowiem poglądu, z którym związane są najgorsze insynuacye w rodzaju nienawiści rasowej, feudalizmu, inkwizytorskich zapędów, musi z natury rzeczy sprowadzać się do obalenia w drodze polemiki najgłówniejszych w tej sprawie zarzutów.

Dążeniem naszem jest wykazać, że antysemityzm jako zjawisko społeczne, tkwiące głębo ko wśród mas i wybitnych jednostek nie da się sprowadzić do gry najniższych instynktów, nie da się wytłumaczyć jako przeżytek średniowieczny, że usprawiedliwienia tego ruchu należy szukać nie w warstwach nieprzychylnie względem żydowstwa nastrojonych, lecz w samym objekcie, w samej przyczynie niezadowolenia, w ludzie Izraela. Ci, co tendencyjnie sprowadzają poglądy antysemickie, w imię naiwnie pojętych ideałów wolności politycznej, do zaprzeczenia miłości chrześcijańskiej (o tej miłości mówią lu dzie nic skądinąd z ideą chrześcijańską wspólnego nie mający) zapominają o tem, że w imię tej miłości należałoby usprawiedliwić i wiele innych zjawisk nienormalnych w życiu ekonomicznem i kulturalnem. Z tego punktu widzenia należałoby naprzykład zupełnie usprawiedliwić istnienie klas wyzyskujących, bo „sianie nienawiści“ sprzeciwiałoby się ideałom miłości.

Jeżeli więc potępiamy klasy wyzyskujące a potępiamy dlatego, że te klasy składają się z jednostek bezwzględnie nielitościwych i pasożytniczych, to również dobrze możemy potępić cały naród, wprawdzie nie jako taki, lecz jako przedstawiający największy stopień nagromadzenia tych osobników bezwzględnie szkodliwych i pasożytniczych, jakie potępiamy zawsze i wszędzie. Zadaniem naszem będzie więc wykazać o ile rola semitów w życiu społecznem narodów europejskich jest szkodliwa, co jest przyczyną tej szkodliwości, i jakie jest nasze stanowisko względem kwestyi żydowskiej.

Jeżeli uda nam się przekonać czytelników, że antysemityzm jako pogląd społeczny nie jest jedynie odzwierciedleniem spekulacyi na niskich instynktach tłumu, nie jest podszczuwaniem narodowości przeciw sobie ani dążeniem do wytworzenia nowej formy niewolnictwa, to zadanie nasze będzie skończone.

* * *

Antysemityzm można oceniać z kilku punktów widzenia. Przedewszystkiem można być antysemitą z punktu widzenia chrześcijańsko-etycznego, dalej z punktu widzenia narodowo-kulturalnego, wreszcie z socyalnego, czyli ekonomicznego punktu widzenia. Żaden z tych punktów nie powinien być przez nas pominięty, bo chociaż nie jest wyrazicielem osobistych naszych poglądów, jednakże reprezentuje siłę społeczną, która musi być braną w rachubę. Przedewszystkiem więc rozpatrzmy, o ile żydzi są wrodzy wierze, kościołowi i porządkowi chrześcijańskiemu, o ile działalność żydów zmierza do odchrystyanizowania Europy; w drugiej części należy rozpatrzeć stosunek żydów jako narodu do naszej kultury, nakoniec w trzeciej części poddamy analizie rolę żydów nie jako narodu lecz jako masy żyjącej charakterystycznem życiem ekonomicznem, w obecnych warunkach ekonomicznych i tendencye socyalne głównego kontyngensu narodu żydowskiego.

Przystępując do omawiania pierwszego zarzutu stawianego żydom przez ortodoksalnych obrońców chrześcianizmu, musimy zauważyć, że z punktu widzenia zwolenników i wyznawców kościoła niepodobna nie podkreślić wrogiego stosunku żydów względem idei chrześcijańskiej. Niech nam nie mówią o tem, jakoby w Biblii nie było przeprowadzonej różnicy między bliźnim żydem i „goimem“ w przykazaniu miłości, bo te wywody chwiejne, nawet w razie całkowitego ich przeprowadzenia nie osiągnęłyby celu; nie wykazałyby że masy narodu żydowskiego rządzą się miłością w stosunku do goimów jako członków społeczeństwa chrześcijańskiego.

Przedewszystkiem należy bowiem uwzględnić, że fakty takie, jak wytępianie przez izraelitów całych narodów, zakaz łączenia się z nimi, wstręt, jaki żydzi odczuwali względem Greków i Rzymian, nie świadczą bynajmniej o praktycznem urzeczywistnieniu ideałów wszechmiłości. Owszem twierdzić będziemy, że dopiero nowy Zakon wprowadził przykazanie miłości w znaczeniu prawa powszechnego i podał je swym wyznawcom w takiem tłómaczeniu, w jakiem je my dziś pojmujemy. Lecz gdyby udało się nawet dowieść, że Biblia jest księgą miłości, że żydzi przed zjawieniem się Talmudu hołdowali wzniosłym zasadom identycznym miłości chrześcijańskiej (a przeczy temu wszystko: świadectwa, historja, biblia) to dowód ten utraciłby zupełnie znaczenie, jeżeli uwzględnilibyśmy jeden nieznaczny fakt, mianowicie, że dla mas żydowskich jedyną ideą przewodnią w życiu są przykazania, zawarte nie w Biblii lecz w Talmudzie. A chyba nikt nie będzie utrzymywał że Talmud jest religią miłości, że obce mu są różnice w pojęciu bliźniego, że Talmud nie zaszczepia fanatyzmu i nietolerancyi względem wiary i porządku chrześcijaństwa.

Z tego, cośmy powiedzieli wynika, jako niezbita prawda, iż masy ludu Izraela, jeżeli uwzględnimy zupełny brak wpływu kultury, pojęć i ideałów europejskich, będą niewątpliwie reagowały wrogo względem społeczeństw chrześcijańsko-katolickich. Jest więc prawdą niezbitą, że rozwój żydów jako narodu, w kierunku religii szkodliwy dla zdrowia moralnego ludów europejskich. W tym zaś wypadku pozostawienie zupełnej swobody rozwojowi fanatyzmu antychrześcijańskiego, zastosowanie prawa zupełnej tolerancyi dla celów wręcz szkodliwych dla mas chrześcijańskich doprowadziłoby jedynie do wyhodowania na ciele kultury europejskiej złośliwego nowotworu pasożytniczego, pochłaniającego soki żywotne społeczeństw chrześcijańskich. Ten jeden wzgląd wystarcza do potępienia społeczeństw żydowskich w ich bycie religijno-moralnym, w ich ideałach nienawiści i podwójnej etyki. Wprawdzie niektórzy pisarze zwalczający antysemityzm pod tym względem, zaznaczają, że wśród inteligencyi żydowskiej różnych krajów znajdują się jednostki ze wzniosłym pojęciem deizmu, miłości, czystości moralnej i braterstwa, ale ten argument aczkolwiek nikły obalałby co najwyżej storowanie ogólnej zasady względem nielicznych jednostek z pośród narodu żydowskiego (takie jednostki wyzbyły się należy zauważyć — łączności z narodową swą kulturą, religią, etyką), lecz jest bezsilny wobec naszego stanowiska — jakie opiera się na względach nie rasowych lecz wyłącznie narodowo-moralnych.

Sarmaticus.

——ooooooooOOOoooooooo——

Centrum katolickie i Polacy.

Gdy pruska hakata, upojona „zwycięstwami“ nad dziatwą poznańską i rozwścieczona upragnionem widnem barbarzyńskiej ustawy o wywłaszczeniu Polaków, dochodzi w swym antypolskim zapale — jak to dowiódł ów słynny „dzień niemiecki“ w Bydgoszczy — wprost do szału, inny odłam społeczeństwa niemieckiego, reprezentowany przez centrum katolickie, pragnie naprawić swe dawne błędy wobec Polaków i nawiązać nowe nici zerwanego z nimi sojuszu. Choć nie można od razu poddawać się zbytniemu optymizmowi, trzeba jednak fakt ten przyjąć z zadowoleniem, świadczy on bowiem w każdym razie, że niemieckie centrum katolickie zdaje sobie przynajmniej sprawę z następstw swej nieszczerej polityki wobec Polaków i we własnym interesie pragnie porozumienia z dawnym sprzymierzeńcem. A trzeba tu przypomnieć, że wina rozłamu, jaki nastąpił pomiędzy Polakami a centrum katolickiem spada wyłącznie na to ostatnie.

W kołach centrowych, zwłaszcza górnośląskich, poczynił w latach ostatnich wielkie spustoszenia prąd hakatystyczny. Zarówno księża niemieccy, z kardynałem Koppem na czele, jak i świeccy członkowie stronnictwa przejęli się hasłami, głoszonemi przez polityków antipolskich, i poczęli poczuwać się do obowiązku narodowego uprawiania polityki germanizacyjnej. Następstwem tego były coraz gwałtowniejsze starcia między ludem polskim a stronnictwem niemieckiem katolickiem na Górnym Śląsku i coraz słabsze występowanie centrowców w obronie praw polskich w ciałach prawodawczych, aż nareszcie, gdy na Śląsku odniósł zwycięstwo prąd narodowy, doszło do zupełnego rozłamu.

Ten rozłam przyniósł straty przedewszystkiem niemieckim centrowcom. Wprawdzie po pierwszym zatargu z partją narodową na Śląsku straciło centrum zaledwie jeden mandat, następnie jednak, gdy zapanowała zgoda w obozie polskim, a centrum przy wyborze do sejmu z partyą polską kompromisu zawrzeć nie chciało, straciło 4 mandaty. Pomimo to górnośląscy centrowcy nie chcieli słyszeć przy ostatnich wyborach do parlamentu o porozumieniu z Polakami, a i teraz nawet wobec nadchodzących wyborów do sejmu oświadczyli się stanowczo przeciw kompromisowi z Polakami, chociaż w ten sposób mogą utracić na Śląsku wszystkie mandaty. W pozaśląskich jednak kołach centrowych, nie zarażonych do tego stopnia hakatyzmem, zapatrują się inaczej na tę sprawę. Odzywają się tam liczne głosy za kompromisem z Polakami. Naturalnie przemawia tutaj nie sentymentalizm, lecz żywotne interesy stronnictwa katolickiego. Stwierdził to z całą otwartością jeden z wybitnych członków centrum, który w „Koeln. Volksztg.“ określił sytuację w następujący sposób: Idzie o mniej więcej 10 mandatów poselskich na Górnym Śląsku. Jeżeli centrum nie porozumie się z Polakami, to wszystkie te mandaty zdobędą hakatyści, a mandaty te mogą łatwo odegrać rolę języczka u wagi. Wskutek ich zdobycia przez hakatystów, w Sejmie może utworzyć się większość anticentrowa, a przez to sprawa ta nabiera poważnego znaczenia nie tylko dla Śląska, lecz dla stronnictwa katolickiego w całym kraju. „Jeżeli kompromis nie dojdzie do skutku, to rozgoryczenie wśród Polaków tak się zwiększy, że do porozumienia się nigdy już nie dojdzie i wspomniane mandaty sejmowe będą na zawsze stracone dla sprawy centrowej.“

Wobec tego niebezpieczeństwa najwybitniejsi przywódcy centrowi, z wyłączeniem śląskich, na poufnej naradzie w Kolonii postanowili utworzyć centralną instytucyę wyborczą, która ma między innemi roztrzygnąć sprawę umowy między centrum a Polakami na Górnym Śląsku. Jak skłaniające się do hakatyzmu centrum górnośląskie zachowa się wobec tej uchwały stronnictwa trudno obecnie przesądzać. Sam fakt jednak, że kierownicy katolickiego stronnictwa w Niemczech wreszcie zrozumieli, iż w interesie tego stronnictwa i Kościoła katolickiego należy dojść do porozumienia z Polakami, należy uznać za objaw wielce znamienny. Polska ludność na górnym Śląsku ten nowy prąd w polityce centrowej powita niewątpliwie z zadowoleniem. Aby jednak ta pomyślna zapowiedź mogła się przyoblec w szatę rzeczywistości, górnośląscy centrowcy muszą się pozbyć hakatystycznych naleciałości i stosując w praktyce ideały katolicyzmu, oprzeć stosunek z polakami na zasadzie sprawiedliwości i równouprawnienia narodowego.

——ooooooooOOOoooooooo——

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Pamiętnik Stösla.

Gazeta „Stolicznoje Utro“ zaczęła drukować „Dziennik gen. Stessla“, zawierający notatki „obrońcy“ Portu Artura z czasów wojny japońskiej. Pierwszą część tego „pamiętnika“ doskonale scharakteryzował na łamach tejże gazety p. Borskij, który w ciętym feljetonie daje również niezmiernie plastyczną charakterystykę portarturskiego „bohatera“ i jego otoczenia. „Na wstępie dziennika — mamy, pisze p. — Borskij imieniny Maryi Iwanówny Stark, obchodzone w przeddzień napadu na japończyków“.

Jakaż to miła scena, jaka idylla.

Rozmowy na temat wydarzeń bieżących, możliwości wojny i śniadanie „a la fourchette“.

Zatem — wojny spodziewano się. Mówiono o niej nawet na imieninach.

Gdzie tam! — w przeciwnym razie bowiem nie mielibyśmy owej klasycznej rozmowy gen. Stessla z „urzędnikiem dyplomatycznym“, Plansonem:

— No i co, Jegorze Antonowiczu — zapytał generał — będzie wojna, czy nie będzie?

— Żadnej wojny teraz nie będzie — pewnie odpowiedział „powiadomiony dyplomata“.

— Pojechałem więc do domu — dodaje autor dziennika. — Dzień przeszedł zwykłym trybem.

A jednak — jednak salonowa rozmowa o wojnie do tego stopnia zaniepokoiła obrońcę Portu Artura, że wypadkiem spotkawszy „urzędnika dyplomatycznego“, generał postanowił wyświetlić położenie.

— No i jakże tam?

— A... no nic.

— To chwała Bogu! (Do stangreta). Jazda.

Zaczęła się wojna. Kilka statków zostało zdemolowanych, japończycy zaczęli bombardować Port Artura. Było mnóstwo zabitych. Generał opowiada o tem w sposób następujący:

— Natłukli w mieście porządnie ludzi zwłaszcza chińczyków.

— Porządnie... Ale ilu?

To prawdopodobnie nie interesowało generała. Zresztą, czyż ilość zabitych mogła go interesować, skoro uprzednio miał miejsce fakt niezwykłej wagi:

— Odłameczek bomby przetrącił nogę jednemu naszemu kogutowi.

— Dwie noce nie spałem — czytamy w następnych zaraz wierszach.

Jaki jednakże gen. Stessel jest nerwowy i jaki czuły względem „naszego koguta“.

Ale to zresztą drobiazg, na który nie warto zwracać uwagi, bo gen. Stessel wogóle zachowuje się jak bohater — po męsku.

— Zabili na Nowym-Grodzie żonę wojskowego, sędziego śledczego Franka, pannę z Dalniego i członka sądu, Sidorskiego. Wszyscy byli w jednym pokoju. Bomba wybuchła z boku.

Bracia Karamazow.

132) (ciąg dalszy.)

— Upiła się, powtarzał rozpromieniony Maksymow.

— Mitia! odprowadź mnie prosiła Grusza. I Mitia pochwycił ją na ręce i uniósł skarb swój do przyległej izby, gdzie złożył ją na kanapie, sam zaś ukląkł obok.

— Mnie już czas iść, pomyślał Kałganow, i wyszedł zostawiając za sobą drzwi szeroko otwarte. Ale w izbie zabawa ciągnęła się dalej szumna i hałaśliwa.

— Mitia, mówiła Grusza słabym głosem. Przyrzekłam ci i będę twoją, ale teraz zostaw mnie samą.

— Bądź spokojna, szeptał Mitia, i pozwól mi zostać przy sobie. Połączymy się już na zawsze, nie teraz, oczywiście nie teraz. I krzyczał wciąż przy niej, nie wypuszczał jej z objęć.

— Ja wiem, ty zwierz, ale szlachetny człowiek. Teraz będziemy już żyć uczciwie, wszystko musi być uczciwie, mówiła Grusza, ale słowa plątały się jej jeszcze na ustach.

— Zabierz mnie Mitia i wywieź, wywież daleko stąd, tu żyć nie chcę. A tylko daleko daleko.

— Tak, tak potwierdził Mitia, przyciskając mocniej do piersi, zabiorę cię i pojedziemy. Ulecimy stąd oboje. Życie całe oddam, za jeden rok przy tobie. Życie całe. O! gdyby tylko nie ta krew.

— Jaka krew? Pytała zdziwiona Grusza.

— Nic, nic, zgrzytnął zębami Mitia.

— Słuchaj! ty chcesz żeby teraz było wszystko uczciwie, a ja złodziej jestem. Ukradłem pieniądze Kati. Hańba! hańba.

— Kati, tej pannie twojej. Ależ tyś ich nie ukradł. A zresztą weź odemnie i oddaj jej... I czego krzyczysz? Teraz co moje to twoje. Naco nam pieniądze. Mamy to je wnet przepuścimy. Tacyśmy już oboje. Pójdziemy lepiej z tobą ziemię orać. Ja temi oto rękami, ziemię kopać będę. Pracować musimy oboje. Słyszysz? Alosza tak kazał. Ja ci nie kochanką będę, a sługą wierną, niewolnicą twoją. Pracować na ciebie będę.

Pójdziemy do tej twojej Kati i pokłonim się jej oboje, prosząc żeby nam darowała. A jak nie zechce to się bez tego obejdzie. A ty pieniądze jej odnieś i kochaj mnie. A jej żebyś się nie ważył kochać, bobym ją zadusiła, oczy bym jej szpilkami wykuła.

— Ciebie kocham, ciebie jedną i na Sybirze kochać cię będę.

— Czemuż na Sybirze? Niech i na Sybirze jeśli tak chcesz. I tam pracować będę. Tam śnieg. Lubię ja jechać sankami po śniegu i żeby dzwonki dzwoniły dzeń, dzeń. Ot i teraz dzwonią. Ktoś tutaj jedzie. Słyszysz? Słyszysz? Ot i przestało dzwonić.

Bezsilna zamknęła oczy i usnęła na chwilę. Mitia zkłonił głowę na jej piersi i nie zauważył dzwonków, które istotnie zbliżały się co raz bardziej, a teraz nagle zamilkły.

Nie zauważył również, że chwilę po ucichnięciu dzwonków, ucichły też pieśni i cała pijacka wrzawa w sąsiedniej izbie, i naraz zapanowała tam zadziwiająca martwa cisza. Grusza otworzyła nagle oczy.

— Co to? pytała co to? Czemu tak cicho? Spałam i miałam sen. Jadę niby po śniegu, z człowiekiem kochanym, jadę z tobą niby. A śnieg taki biały i zimno, zimno. Więc tulę się do ciebie i ściskam i całuję. A śnieg błyszczy, wiesz jak to bywa w noc księżycową, że człowiek prawie jest nie na ziemi, Budzę się, a tu miły przy mnie. jak dobrze.

— Przy tobie, ot tak powtarzał Mitia, całując suknię jej, piersi i ręce. Lecz naraz zrobiło mu się dziwnie. Zdało mu się że Grusza nie patrzy już na niego, ale prosto przed siebie, gdzieś powyżej jego głowy, a oczy jej wyrażały nagłe zdziwienie i jakby przestrach.

— Mitia! Kto to podgląda nas? szepnęła. Mitia odwrócił głowę i zobaczył że istotnie ktoś rozsunął firankę wiszącą wę drzwiach i patrzy na nich badawczo. I to nie jeden człowiek, a było ich więcej. Skoczył z miejsca i rzucił się ku patrzącym.

— Proszę tu, proszę tu do nas, przemawiał głos jakiś stanowczo, choć niezbyt głośno.

Mitia przekroczył próg i stanął nieruchomy. Cała izba pełna była ludzi, ale zupełnie nowych, nie tych co się tu przed chwilą tak głośno zabawiali. Ludzi tych poznał natychmiast i zimny dreszcz przebiegł go od stóp do głów. Oto ten wysoki sztywny starzec, w palcie i w czapce z czerwoną opaską — to sprawnik. A ten drugi o wyglądzie suchotnika w tych starannie wyczyszczonych butach, to zastępca prokuratora. „On ma chronometr, pomyślał Mitia, wartości czterysta rubli, niedawno mi go pokazywał.

A ten młody, drobny, w okularach. Mitia nie pamiętał tylko jego nazwiska, ale wiedział doskonale, że to sędzia śledczy niedawno tu przybyły. A ten oto, to stanowy, Maurycy Markowicz, którego doskonale zna. Dobry znajomy. Dalej jeszcze ci z blachami i jacyś dwaj chłopi. A za nimi wszystkimi w progu Kałganow i Tryfon Borysicz.

— Panowie! Czego wy panowie! Pytał Mitia jakby nieprzytomny, aż naraz przypomniał sobie coś i krzyknął na cały głos.

— Aa! rozumiem.

Młody człowiek w okularach wystąpił przed innych i stanowczo chociaż jakby z żalem przemówił do Miti.

— Myśmy tu przybyli w sprawie.... ważnej, bardzo ważnej. Proszę zechciej pan przystąpić bliżej, tutaj, ot tu.

— To o starca! krzyknął Mitia do najwyższego stopnia podniecony. Rozumiem, to o starca i jego krew.

— Pojechałem zobaczyć — czytamy w dzienniku—i oczekujemy wstrząsającego opisu zniszczenia i krwi.

Ale gen. Stessel, jako człowiek mężny, zajęty przytem sprawami poważniejszemi, tego nie widzi.

Czyni on tylko tąką uwagę:

— Ogromny lej wywierciła (bomba)!

Słowem w początkowych kartach dziennika niema ani kropli nawet sentymentalizmu, żadnych „błahostek"... Ton lakoniczny. Notatki krótkie, zwięzłe, rzeczowe. Zdarzenia przedstawiane są spokojnie, z zimną krwią. I wdzięczna potomność, ku jej żalowi, nie będzie miała skąd czerpać wiadomości o duchowych przejściach generała. Bowiem na pierwszym planie był dlań tylko obowiązek i nic ponad obowiązek.

Kiedyś mróz doszedł do 10 stopni. Gen. Stessel wie dobrze co to znaczy, nic jednak nie przedsiębierze. Notuje tylko w dzienniczku:

— Teraz nasi na fortach pomarzną.

Co za spokój!

Zresztą zupełnie zrozumiały: przecież to nie „nasze koguty", to tylko przecież ludzie. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że skoro nie mają dostatecznej osłony od zimna, to muszą pomarznąć. Więc o cóż idzie?

A jednak nie można pomówić generała o szorstkość usposobienia:

— Namawiałem Wierę Aleksiejewnę (żona Stessla) by wyjechała do Rosyi. Nie chce — pisze Stessel.

Namawiał przecież! A ryzykował wiele: mógł pozostać sam, sam jeden.

Czyż nie świadczy to o niezwykle miękkiem sercu i o ogromnej auto-ofiarności.

Wymowne cyfry.

„Ruskoje Słowo" podaje ciekawą statystykę. Według obliczeń tego dziennika w ciągu dwóch miesięcy od 16 czerwca do 15-go sierpnia b. r. sądy wojenno-okręgowe wydały 83 wyroki śmierci, z których wykonano 35. W tymże przeciągu czasu przy starciach z rewolucyonistami, policyą, wojskiem i przy napadach bandyckich zabito w różnych miastach 309 ludzi, w tej liczbie osób prywatnych 222, urzędników i funkcyonaryuszów administracyi 87, raniono 345. urzędników 71 i prywatnych osób 274. Wypadków napadów, wywłaszczeń. rabunków, zamachów i t. d. było 178, suma zrabowanych pieniędzy wynosi przeszło milion rubli. Znaleziono bomy i materyały wybuchowe w 63 miejscach, wykryto 11 drukarń tajnych.

Represye prasowe stosowane były w 62 wypadkach przez dwa miesiące, o których tutaj mowa. Ogółem nałożono karę na sumę 29.550 rb., z czego na dzienniki wychodzące w Moskwie przypada 16.600 rubli.

Zjazd ministrów.

Zjazd kierowników polityki zagranicznej Austro-Węgier i Włoch, który w tych dniach odbywa się na Semmeringu, jest — jak to półurzędowa prasa obu państw zaręcza, tylko dopełnieniem zjazdu w Desio. Obrady obu dyplomatów dotyczyć będą prawie wyłącznie kwestyi bałkańskiej dla obu państw tak doniosłej, a co do której istniały i powstać mogą jeszcze pewne różnice i antagonizmy między oboma państwami.

Opinia publiczna włoska, niedawno jeszcze zapewniająca przy sposobności zjazdu w Desio o zgodności interesów włosko-austro-węgierskich na Bałkanie już w ostatnich dniach zaczęła objawiać pewien niepokój z powodu spotkania monarchów w Ischlu. Zwłaszcza akcentowanie przez prasę wiedeńską zgody Anglii na układ w Mürzsteg mocno się Włochom nie podobało. Jak wiadomo bowiem, układ austrya cko-rosyjski w Mürzsteg, sprowadzając porozumienie między dotąd współzawodniczącemi państwami co do wspólnej akcyi na Bałkanie, czynił oba mocarstwa jedynemi mandataryuszami Europy do przeprowadzenia reform w Turcyi europejskiej. Dla Włoch tam miejsca nie było. Układ w Mürzsteg był więc wymierzonym przeciwko Włochom, o ile te rościły sobie pretensye do wpływu w akcyi macedońskiej.

Stąd wynikło długie naprężenie stosunków austro-włoskich. Włochy kokietowały uporczywie z Francyą, prasa włoska gniewała się na seryo na hr. Gołuchowskiego i chodziły wieści, że Włochy wystąpią z trójprzymierza. Podczas konferencyi w Algeziras naprężenie doszło do najwyższego stopnia i ujawniło się nawet w oficyalnej enuncyacyi. Cesarz Wilhelm w swym słynnym telegramie do hr. Gołuchowskiego pominął ostentacyjnie swego drugiego sojusznika.

Zjazd w Desio zakończył te wszystkie nieporozumienia. Komunikaty urzędowe ogłosiły „zupełne porozumienie się" obu dyplomatów we wszystkich kwestyach wspólnych. Zjazd w Desio przyznał więc Włochom wpływ na uporządkowanie stosunków bałkańskich a przez to spro wadził pewne modyfikacye w układzie w Mürzsteg. Dziś więc nie można powracać do umowy w Mürzsteg, jeżeli się nie chce obrazić Włochów. Zjazd na Semmeringu ma za zadanie usunąć podejrzenia Włoch. Ma stwierdzić, że układ z Anglią nie usuwa Włoch z akcyi macedońskiej.

Odwiedziny Tittoniego u bar. Aehrenthala trwać będą dwa dni. Minister włoski przyjechał wczoraj pop. Przybycia jego oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem. Wszystkie hotele były przepełnione, hotel zaś w którym min. Tittoni zamieszkał odległy o 5 minut drogi od willi br. Aernthala, suto udekorowano włoskiemi i austrowęgierskiemi flagami. Włoski poseł bawiący przy dworze wiedeńskim ks. Avarna wyjechał koleją na spotkanie ministra do Bruck, stamtąd zaś po powitaniu, udali się automobilem do Semmeringu. Przy przyjęciu gościa obecnym był także szef sekcyi w ministeryum spraw zewn. Call. Po powitaniu, odsię u min. Aerenthala oficyalny obiad na 8 na kryć, a dziś ma się odbyć konferencya polityczna z udziałem obecnych tam urzędowych osób. Dziś popołudniu złoży min. Tittoni w Strelzhofie austro-węgierskiemu posłowi w Rzy-

---

I jak podcięty usiadł, a właściwie opadł na stojące obok krzesło.

— A! rozumiesz! rozumiesz? to teraz! ojcobójco ty, potworze. Krew starca woła przeciw tobie! zawołał stary sprawnik siny z gniewu i drżąc z oburzenia.

— Ależ panie, tak nie można! zaprotestował młody sędzia śledczy, hamując oburzenie sprawnika. Michale Makarowiczu, nie tak trzeba, nie tak. Proszę pozwól mi pan samemu przeprowadzić pierwsze badanie oskarżonego. Nie przypuszczałem nigdy abyś się pan mógł do tego stopnia zapominać.

— Ależ to brudy, zgroza, krzyczał sprawnik nie umiejąc powściągnąć zgorszenia i gniewu. Patrzcie na niego. Pijany, w nocy w karczmie, w towarzystwie rozpustnej dziewki i we krwi ojca.

— Zgroza!

— Zaklinam was na wszystko, pohamujcie się Michale Makarowiczu, prosił zastępca prokuratora, inaczej i ja będę musiał....

Nie skończył jeszcze, gdy młody sędzia przystąpił do Mitii mówiąc poważnie i surowo.

— Kapitanie Dymitrze Karamazow. Jesteś pan obwinionym o zabójstwo własnego ojca, który zamordowanym został dzisiejszej nocy. Mówił coś jeszcze, jak również i prokurator, ale Mitia nic już nie słyszał i nie rozumiał, patrząc dokoła siebie dzikim zwrokiem.

ROZDZIAŁ IX.

Dochodzenie zbrodni.

Piotr Ilicz Perchotin, któregośmy zostawili dobijającego się z całych sił do mieszkania Gruszy, dostukał się oczywiście w końcu. Udało mu się także obaczyć Fenię i rozmówić się z nią, mimo że dziewczyna z początku była tak zalękniona, że nie chciała się z nim wcale widzieć, w przekonaniu że to Dymitr powraca „aby popełnić nowy jakiś gwałt". W opowiadaniu Feni, uderzył najbardziej Perchotina szczegół o mosiężnym tłuczku od moździerza, który Dymitr uchwycił z kuchni; biegnąc na poszukiwanie Gruszy a bez którego wrócił, mając przytem ręce zakrwawione.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marzenie życia

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Pewnego wieczora, kiedy mr. Lion zasiadł do stołu w sali jadalnej, jeden z obecnych, pan pozdrowił go z lekkiem skinieniem głowy. Mr. Lion, uradowany, że ktoś zwrócił na niego uwagę, odpowiedział z pewnem pomieszaniem na to pozdrowienie głębokim ukłonem.

Mr. Lion przyglądał sie uważnie nieznajomemu. Ten jednak nie zwracał na niego uwagi. Mr. Lion zauważył, że nieznajomy zaledwie kosztuje podawanych mu wybornych potraw, że pije wodę zamiast wina, że jest bardzo wytwornie ubrany i madobroduszny sympatyczny wyraz twarzy, lecz wygląda jakgdyby zmęczony i zaniepokojony. Mr. Lion doszedł właśnie do tego punktu obserwacyi, gdy nieznajomy, pozostawiając nietknięty befsztyk, wstał od stołu i opuścił salę, żegnając obecnych przelotnem lecz uprzejmem skinieniem głowy.

Od tej chwili mr. Lion stracił wszelką przyjemność w dalszem siedzeniu przy stole. Kto to był ten nieznajomy? Zapewne milioner, w każdym razie człowiek niezmiernie bogaty, a wskutek tego mający wobec świata niezmierną odpowiedzialność.

Gdy po skończonym obiedzie mr. Lion chciał wejść do czytelni, spotkał się we dzwiach z owym nieznajomym, zajętym własnemi myślami.

— Nie znajdzie pan tam miejsca — rzekł nięznajomy do pana Lion, — także pokój bilardowy przepełniony. Niema ani odrobiny miejsca, gdzieby można spokojnie wypalić cygaro.

— Panie — zdołał wyjąkać mr. Lion, — gdyby pan raczył wyswiadczyć mi ten zaszczyt... mieszkam na górze... jestem zupełnie sam.

— Dziękuję panu za uprzejmą propozycyę — odparł nieznajomy, — jestem panu rzeczywiście zobowiązany. I ja nie mam tu znajomych.

— Więc raczy pan?

— Ależ z największą przyjemnością. Prosze, otoż moja karta.

Mr. Lion wziął kartkę drżącemi rękami i przeczytał ją pośpiesznie. Tylko krótkie nazwisko: „Paweł Remigton".

— Nazywam się Lion—zaczął,—Lion z Londynu. Wybacz pan, ze nie mam przy sobie biletu wizytowego.

W chwilę później siedzieli już obaj na wygodnych fotelach w apartamencie mr. Liona, a mr. Remigton opowiadał historje, które pana Lion nader żywo zajmowały.

Niekiedy gość z trudem tylko mógł powstrzymać się od uśmiechu, słysząc zadawane mu pytanie.

Tak więc musiał opowiadać obszernie o zbytku i wykwincie ekscentrycznym w hotelach amerykańskich. Mr. Lion skamieniał nie

mie Lützowowi, udawszy się tam automobilem, wieczorem zaś odbędzie się obiad u ks. Montenuovo. Minister włoski zabawi na Semmeringu do 24 bm., poczem uda się w dalszą drogę koleją do Ischlu.

Z powodu zjazdu zamieszczają dzienniki niemieckie ważniejsze daty z życia włoskiego ministra. Tomasz Tittoni, urodzony w Rzymie w r. 1855, wskutek politycznych zawikłań ojca, opuścił Włochy i odbywał studya w Anglii, podróżował równocześnie wiele, poznając w ten sposób całe Niemcy i Francyę. W trzydziestym już roku życia zasiadł Tittoni w Izbie posłów, a wystąpienia jego cechowały zawsze rozumne zdrowe, a nie doktrynerskie zasady. Prawnik wybitny mowca, znakomity stworzonym był na dyplomatę, stosunki jednak pokierowały nim inaczej i został zrazu prefektem w Perugii a potem w Neapolu. W roku 1903 wreszcie mianowany został ministrem spraw zewnętrznych, a w roku 1906 wysłano go jako posła włoskiego do Londynu. Bawił tam jednak krótko, ponieważ nowy gabinet powołał go do swego składu. Godność swą piastuje min. Tittoni dotychczas, uchodząc w oczach znawców za najzdolniejszego przedstawiciela włoskiej polityki, w której stanowi poważny autorytet.

——ooooooooOOOoooooooo——

Postrach dla niemców.

Zawczesne były trąby wiwatowe, oznajmiające zwycięstwo ostateczne niemieckie i koniec wojny w Afryce południowej.

Co prawda plemię Bondelów, jak i wszystkie inne, poddało się. Żyje jeszcze jednak i działa Jakób Morenga, po śmierci starego Hendrika najniebezpieczniejszy wróg Niemców. Żyje wróg, który osobistym wpływem swym i znaczeniem, stanowczością i energią przewyższa wszystkich wodzów hottentockich. Żyje „spiritus rector“ tej wojny podjazdowej, co tyle juz krwi kosztowała Niemców i grozi teraz nowym jej przelewem.

Wypuszczony przez Anglików, Morenga udał się do Uppingtonu, który leży tuż przy południowo-wschodniej granicy kolonji niemieckich. Rzekomo chciał on się tylko widzieć ze swą rodziną, w istocie jednak konspirował zawzięcie ze swymi zwolennikami, aby przygotować się do nowego napadu na znienawidzonych Niemców. Gdy władze niemieckie dowiedziały się o tem i zażądały od Anglików wydania Morengi, ten raptem zginął bez śladu. Nie na długo jednak, okazało się bowiem, że skorzystał on z tego czasu, aby zbuntować przeciwko Niemcom drugiego ważnego wodza hottentockiego, Simona Coppera.

Poprzednie niepowodzenia nie złamały silnego ducha Morengi. Nawet jako więzień angielski nie porzucił on nigdy myśli, aby walczyć dalej na śmierć i życie. Gdy z całego oddziału zostało mu tylko 12 żołnierzy i to całkiem nieuzbrojonych, gdy sam został ciężko ranionym, gdy na razie żadnych środków przed sobą nie widział — oddał się w ręce anglików. Ale nawet w tej krytycznej chwili nie podległ rozpaczy, lecz zaprzysiągł zemstę Niemcom.

Swą gorącą chęć dalszej walki objawił w sposób bardzo nowożytny (wszyscy wodzowie hottentotów są teraz zmodernizowani). Oto pozwolił, by redaktor „Cape Times'a“ uczynił u niego wywiad! Na pytanie, dlaczego się nie poddał, zamiast brać na siebie wszystkie biedy i narażać się na niebezpieczeństwa, Morenga w odpowiedzi podniósł dumnie głowę. Zaciśnąwszy pięści, wykrzyknął on: „Gdyby kraj nasz chcieli wziąć anglicy, wówczas nie sprzeciwialibyśmy się tak zawzięcie, ale tym psom niemieckim nie poddamy się nigdy, będziemy walczyli do śmierci!“

Ostatnie wiadomości donoszą, że dzielny ten wódz wkroczył już do posiadłości niemieckich na czele 400 ludzi, mających 150 sztuk broni najnowszego systemu. Rządowe koła niemieckie przyjęły to z wielkiem przerażeniem i obawiają się, że Niemcy na nowo znajdą się w tem samem położeniu, co dwa lata temu przy wybuchu powstania murzyńskiego. Jeden uśmiech szczęścia, jeden udany napad, a kraj cały wnet ogarnie płomień wojny.

Władze niemieckie natychmiast wstrzymały dalsze przetransportowanie wojsk z powrotem do Europy. Lada dzień oczekiwane są wiadomości o nowych potyczkach, gdyż Morenga napewno pierwszy będzie napadał na mniejsze oddziałki niemieckie, aby zdobyć potrzebną broń.

Południowy wschód kolonij niemieckich, który będzie terenem walki, jest najmniej właśnie dostępną i najuciążliwszą dla europejczyków częścią kraju.

Nowe więc trudności czekają pruskich „kulturtraegerów“ w Afryce południowej.

——ooooooooOOOoooooooo——

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 23 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w piątek Filipa Benicyusza i Waleryana; w sobotę Bartłomieja apostoła.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. 4 minut 42, zachód przypada o g. 6 m. 44; długość dnia wynosi g. 14 m. 2.

— **O święcenie niedzieli.** W sprawie święcenia niedzieli majstrowie cechu rzeźników i masarzy oraz delegaci czeladników tegoż cechu, zebrali się wczoraj po południu w Magistracie, gdzie dla wspólnego porozumienia się obradowali pod przewodnictwem radcy mag. p. Sowińskiego w obec inspektora przemysłowego p. Zygmunta Kremera i sekretarza p. Sikorskiego. Po długich obradach uchwalono, aby przez 9 miesięcy święcić niedzielę zupełnie a w trzech miesiącach letnich t. j. w czerwcu, lipcu i sierpniu otwierać jatki i sklepy z mięsem w niedzielę do godziny 9 rano.

Wynik obrad przedstawiony zostanie Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Wycieczka naukowa w Galicyi. Od wtorku bawi w naszym kraju wycieczka naukowa urzędników technicznych, wydelegowanych przez namiestnictwa i rządy krajowe wszystkich krajów koronnych austryackich, celem zwiedzenia robót przy rególacji rzek w Galicyi. Wycieczka przybyła we wtorek w południe do Oświęcima, gdzie przybycia jej oczekiwał szef departamentu budowy dróg wodnych namiestnictwa, starszy radca Ingarden, który towarzyszyć będzie i udzielać wyjaśnieć wycieczkowcom w ciągu całego ich pobytu w Galicyi. Po obejrzeniu robot regulacyjnych na Sole, udała sie wycieczka do Krakowa. Zwiedzi ona roboty na Wiśle, Rabie. Dunajcu, Popradzie, Sanie, Stryju, Dniestrze, Łomnicy, Bystrzycy. W sobotę dnia 24 b. m. wieczorem przybędzie do Lwowa — i zabawi tu przez całą niedzielę. Rano przeglądać będą wycieczkowcy w departamencie technicznym namiestnictwa wszystkie projekty robót wodnych, przedstawią się w południe namiestnikowi, popołudniu zaś jest w programie zwiedzanie miasta. Z większych miast będą wycieczkowcy w Tarnowie, Nowym Sączu, Jarosławiu, Stryju i Stanisławowie. Wycieczka zabawi w Galicyi do 29 b. m.

— **Czystość w piekarniach.** Dziś rano przyniesiono do naszej redakcyi rozkrajany bochenek chleba żytniego, w którym znajdował się karaluch upieczony. Chleb ten pochodzi z piekarni A. Finstera na Półwsiu Zwierzynieckiem. Widocznie ta piekarnia nie ma zwyczaju przesiewać mąki przed naczynieniem jej na ciasto. Chleb zakupiony przez p. Wojciecha Marka, artystę malarza przedłożony został starostwu.

---

mal ze zdumienia, kiedy usłyszał, jaką trzeba posiadać kwotę na opłacenie pobytu przez tydzień w podobnych zakładach.

— I pan mieszkałeś w tych hotelach? zapytał nagle mr. Lion.

— Tak jet — odparł mr. Remington z niewzruszonym spokojem.

— W takim razie musisz pan być milionerem — chciał już wybuchnąć mr. Lion.

Ale powstrzymał się od tego wykrzyku i zadowolnił się tylko przeciągłem „Ah“, wyrażając zdumienie.

Mr. Remington dopiero późno wieczorem pożegnał się z gospodarzem, dziękując mu bardzo za gościnność i za życzliwość dla swej osoby.

Mr. Lion zarumienił się.

— Pragnałbym... Bardzobym się — cieszył rzekł wreszcie z zakłopotaniem, — gdyby pan był łaskaw zjeść jutro wieczorem u mnie obiad

Odprowadził gościa do windy i tak długo go prosił, póki nie otrzymał przyrzeczenia.

W ciągu następnych dni czternastu udało się panu Lion niejednokrotnie namówić swego nowego znajomego, by razem z nim jadł obiad. Oprócz tego obaj panowie schodzili się często wieczorem, zwłaszcza, że mr. Lion bardzo żywo interesował się opowiadaniami mr. Remingtona.

Nie uszło jednak uwagi pana Liona, że mr. Remington objawiał jakiś dziwny niepokój, wzrastający niemal codziennie. Nie przywiązywał do tego wagi i kładł to na karb wielkich planów, które zapewne zajmowały jego znajomego.

— Bogactwo jest ciężarem, które z trudem się dźwiga — myślał.

Pewnego wieczora oświadczył mr. Remington z głębokiem westchnieniem.

— Jutro po południu wyjeżdzam, drogi panie. Nie zapomnę nigdy życzliwości, jaką mi pan okazywałeś. Byłeś dla mnie jak gdyby bratem w tym właśnie czasie, kiedy najdrobniejszy objaw sympatji winienem odpłacać gorącą wdzięcznością. Bo dowiedz się pan że jestem zrujnowanym człowiekiem.

— Zrujnowanym? — powtorzył mr. Lion blednąc jak chusta.

— Jest to publiczną tajemnicą — ciągnął dalej jego towarzysz ze smutnym uśmiechem.

— Powracam właśnie ze Szkocyi, gdzie uregulowałem wszystkie moje sprawy finansowe. Nie pozostało mi nic, literalnie nic. Na szczęście jestem samotny na świecie.

— Zrujnowany — wyszeptał powtórnie mr. Lion, nie dowierzając swym uszom.

— Dziwisz się pan zapewne, że pomimo takich stosunków majątkowych zamieszkałem w tym hotelu? Tak rzeczywiście. Ale doprowadziła mnie do tego moja ekscentryczność i potrzeba wykwintu, której ostatni raz uległem. Nie powtórzy się to więcej! — dodał ponurym tonem.

Mr. Lion patrzył w milczeniu w ogień.

— Nie powinienem był podejmować tak wysokich spekulacyi — ciągnął dalej mr. Remigton. — Gdybym w obecnej chwili posiadał sto funtów szterlingów, to nie tylko mógłbym się pozbyć kłopotów, ale wiem dobrze, że dzięki takiej sumie mógłbym zdobyć majątek większy, niż kiedykolwiek posiadałem. Teraz jednak już wszystko skończone.

— Dokąd?

— Nie wiem jeszcze.

Wargi pana Remintona zadrgały nerwowo.

— Nie pozostałem nikomu nic winien. Tylko panu winienem wielką wdzięczność. Dobranoc panu, mr. Lion, jeszcze raz bardzo dziękuję.

Wyszedł.

Mr. Lion zaczął chodzić po pokoju wzdłuż i wszerz. Wstyd i rozczarowanie doprowadzały go niemal do wściekłości. Wreszcie położył się spać, ale w żaden sposób nie mógł zasnąć.

Powoli uspokoił się.

W sercu jego poczęło się budzić coś jak gdyby współczucie. Zaczął się zastanawiać. Mr. Remington był bardzo miłym towarzyszem, niegdyś — jak wynikało z jego opowiadania — musiał być bogatym. Jakże straszne musi być życie w nędznych warunkach, taka wegetacja marna dla człowieka przyzwyczajonego do zbytku i wykwintu.

Po nieprzespanej nocy mr. Lion powziął nareszcie decyzyę.

— Przedewszystkiem wyrównał rachunek hotelowy i zamówił powóz na godzinę wpół do siódmej. Potem obliczył wszystką gotówkę, jaką posiadał, zachował dla siebie dwadzieścia funtów szterlingów, a całą resztę w sumie stu trzydziestu funtów, włożył do koperty dołączając bilecik ze słowami.

(Dokończenie nastąpi.)

— **Uratowanie.** Z mostu podgórskiego skoczył przedwczoraj do Wisły 45 lat liczący robotnik, z Mysłowic, cierpiący od czasu śmierci żony na manię prześladowczą. Tonącemu pospie szyli na ratunek galarnicy, i oddali go w opiekę policyi.

— **Echa napadu w Zakopanem.** Witold Jurgielewicz, uwolniony przez sąd w sprawie głośnego napadu na kantor bankierski w Zakopanem, został dzisiaj uwolniony z więzienia w Nowym Sączu i oddany w ręce policyi krakowskiej dla wydalenia z granic państwa austryackiego. Jurgielewicz zostanie odstawiony do miejsca, które sam sobie wybierze.

— **Kłamstwa niemieckie.** Biuro informacyj no-prasowe „Rady Narodowej" donosi:

Z biura paryskiego zwracają naszą uwagę na wydaną świeżo historyę polską dra Brandenburgera z Poznania. (Dr. Clemens Brandenburger: Polnische Geschichte. Sammlung Goeschen, Leipzig 1907, str. 206, in. 8. cena 80 fenigów.)

Historya polska przedstawiona jest tu z pruskiego punktu widzenia. Obszerne ustępy po święcone stosunkom polsko-niemieckim, a zwła szcza Krzyżakom. Niepoparcie zakonu krzyżackiego przez całe Niemcy nazywa autor ciężkim w następstwa błędem. O Koperniku mówi, że był Prusakiem, a tylko przez szowinistów polskich zupełnie niesłusznie uważany jest za Polaka. Również Modrzewskiego nazywa Niemcem. O Unii lubelskiej pisze, że to nie była żadna unia, tylko wcielenie, które po stronie nie polskich sojuszników wcale nie było tak dobrowolne jak to Polacy lubią przedstawiać. Najciekawszą jest ostatnia księga poświęcona obecnej epoce naszej historyi. O Galicyi znajdujemy tam następujący ustęp: „Rzecz charakterystyczna, że właśnie w tym kraju, gdzie Polacy mają sposobność wprowadzić w życie swoje pojęcia o wolności i prawach ludzkich 200.000 Niemców zostało pozbawionych praw języka, a ponad trzy miliony (według polskiej rachuby) Rusinów jest uciskanych w sposób, który nie ustępuje najgorszym metodom rosyjskim." O ostatnich wypadkach w Królestwie pisze, że dowiodły one, iż jedynie przez politykę żelaznej pięści spokój i porządek w kraju może być skutecznie utrzymany". Najwięcej miejsca poświęcone jest zaborowi pruskiemu, przyczem autor broni działalności komisyi kolonizacyjnej i pruskiej polityki szkolnej.

— **Dla wyświetlenia prawdy.** Staraniem i nakładem biura prasowo-informacyjnego w Paryżu została wydana francuska broszura podająca materyały do dziejów walki o naukę religii w Poznańskiem p. t. „L'ecole prussienne en Pologne. 1906—1907. Documents Paris. Au bureau de l'Agence polonaise de presse. in. 8 str. 55."

— **Nekrologia.** Nagłą śmiercią zmarł wczoraj po południu 34 lat liczący Walenty Kubalski funkcyonaryusz kolejowy. Kubalski po powrocie z pracy do domu przy ulicy Topolowej nagle zasłabł i zmarł jeszcze, nim wezwane pogotowie ratunkowe zdołało przybyć na miejsce.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: J. Daczyszyna naucz. kier. w Mościskach, J. Vogla naucz. kier. w Sądowej Wiszni, T. Zuzaka naucz. w Bieczu, M Piskora naucz. w Kolbuszowej, J. Wagnera naucz. kier. w Majdanie gran., J. Furdzika naucz. kier., L. Małysa naucz. i M. Klingerównę naucz w Jaworznie, J. Fiołka naucz. szk. im. Dietla w Krakowie, F. Szczucińskiego naucz. szk. im. Sienkiewicza w Krakowie, F. Bellio wą naucz. w Mszanie dolnej, W. Tomaszewską i W. Lubowiczównę naucz. w Tlustem, Albinę Kasprzycką naucz. w Grzymałowie, M, Wronkową naucz. w Brzezince, K. Karolinięgo naucz. kier. i A. Karolinową naucz. w Bułowicach, M. Czołowskiego naucz. w Uhnowie, S. Kubalankę naucz. w Tymbarku;

Nauczycielami kierującymi szkół 2-kl.: C. Hodolyego w Ujściu zielonem, A. Nowakiewicza w Zagórzanach M. Kulczyckiego w Tarnawicy polnej, W. Krynickiego w Horodyszczu, W. Święsa w Lipnicy wielkiej, J. Żmudę w Ciężkowicach, A. Weisa w Dobrzanach, J. Szarka w Tyszkowcach;

Nauczycielkami szkół 2-kl.: Z. Szafranównę w Szarańczukach, J. Charecką w Trybuchowcach, E. Zmudową w Ciężkowicach, E. Pokornową w Baliczach podgórnych, K. Marcównę w Weryni, E. Tatarównę w Ujanowicach, M. Kapecką w Korczynie, K. Maszczykowską w Tyszkowcach;

Nauczycielami szkół 1 kl.: W. Przybysia w Baczkowie, G. Miarkowską w Kisielowie, A. Lewicką w Olchowcu, M. Zajączyńska w Panasówce, J. Wytwicką w Hrycowoli, T. Androchowicza w Herbutowie, T. Zobkównę na Wyspie, J. Kosmana w Hecznarowicach, B. Burczykównę w Czudowicach, F. Pańkowa w Dalniczu, P. Kostyszyna w Kotowie, K. Ikową w Stężnicy, Z Floryańskiego w Hrebenowie, A. Lewicką w Pogorzycach, R. Lubaczewskiego w Jaworznie, A. Maramoroszową w Chorągwicy, A. Jelonkównę w Łętowem, Władysława Dziwisza w Komorowie, M. Polikównę w Wilkowisku, Julję Kondratowiczównę w Osławicy, Kazimierę Filipowiczównę w Prełukach.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 24 bm.: „Złota czaszka".
W niedzielę 25: „Kościuszko pod Racławicami".
W poniedziałek 26: „Tamten".
We wtorek 27: „Dziady".
We środę 28: „Złota czaszka".
W czwartek 29: „Książę niezłomny".
W piątek 30: „Kordyan".
W sobotę 31: „Wesele".

Kronika lwowska.

Międzynarodowy złodziej. Pisma lwowskie donoszą: Policya przyaresztowała niejakiego Dmytrę Dudę, robotnika z Prus, którego kochanka wydała policyi. Zeznała ona, że Duda jest notorycznym złodziejem międzynarodowym. Zwierzył się przed nią, że często operuje w wagonach na granicy niemieckiej. Ostatnią kradzież popełnił w Katowicach, gdzie zakradł się przez okno do jakiegoś mieszkania i skradł większą sumę pieniędzy, złoty zegarek z monogramem i parę spinek. Część pieniędzy zakopał w ziemię, a pareset K. zabrał ze soba do Lwowa, gdzie puścił je na zabawy. W policyi znaleziono przy nim złote emaliowane spinki z perłami i kilka koron. Duda miał w połach surduta ukryty drugi kapelusz i kilka krawatek, które służyły mu prawdopodobnie do pospiesznej zmiany wyglądu.

Przytrzymanego złodzieja oddano tymczasowo do aresztów policyjnych, a śledztwo zbada dokładniej jego życiorys i grzechy, których wiele ma zapewne na sumieniu.

Kronika prowincyonalna. (Koresp. wł.)

— **Zjazd okręgowy Towarzystw pomocy przemysłowej w Wadowicach.** Towarzystwo Pomocy przemysłowej w Wadowicach przypomina, że Zjazd okręgowy Towarzystw Pomocy przemysłowej odbędzie się w Wadowicach w niedzielę 25 bm. W zjeździe mogą wziąć udział nie tylko członkowie Towarzystw Pomocy przemysłowej z okręgu Kraków, Wadowice, Nowy Sącz, ale i inne osoby, jak kupcy, przemysłowcy itd. jako goście.

Z Makowa piszą nam: Niezwykła uroczystość odbyła się u nas w dniu 20 b.m. bo nasz rodak ks jubilat Adolf Brandt zacny i szanowany kapłan obchodził jubileusz 50-letni kapłaństwa. W dniu jubileuszu już wczas rano tłumy ludu zapełniły kościół, z którego o godzinie 10 wyruszyła procesya do domu rodzinnego ks. jubilata. Otoczony zastępem księży i ludu, z pieśnią „Kto się w opiekę" wyszedł ks. jubilat z tego samego domu w którym się urodził i z którego wyszedł przed 50 laty, by odprawić pierwszą mszę św.

Wyjście ks. jubilata sprawiło wielkie wrażenie. Mimo drobnego deszczu pochód do kościoła odbył się wspaniale, gdzie po przepisanych ceremoniach ks. jubilat mimo 75 lat wieku odśpiewał sumę i udzielił błogosławieństwa. W czasie sumy wypowiedział kazanie zakonnik św. Franciszka przyjaciel jubilata.

Uroczystość ta zapisała się niezatartemi głoskami w sercach Makowian. Szkoda tylko że o niej nie wiedział książęcy biskupi konsystorz. Cześć jednak okazana jubilatowi przez jego rodaków niechaj starczy za wszelkie odznaczenie.

Deputacya ukrainofilów, jak donoszą pisma lwowskie była 18 b. m. u namiestnika hr. Potockiego, by w jego ręce złożyć życzenia z okazyi urodzin cesarskich. W imieniu przybyłych przemówił prezes „nar. komitetu" p. Konst. Lewicki, zaznaczając, że Rusini galicyjscy byli zawsze świadomymi tego, iż pierwsze ludzkie prawa, oraz swobody obywatelskie i konstytucyjne otrzymali z rąk monarchów austryackich. „I dzisiaj Rusini austryaccy, rzekł mowca, są świadomi tego, że dotychczas państwo Habsburgów zawsze jeszcze jest jedynem miejscem gdzie ukraińska narodowość ma ustawowo przy znaną możność swobodnego i wszechstronnego rozwoju". Dalej powiedziano, że Rusini z nadzieją witają przyrzeczenie faktycznego prze prowadzenia równouprawnienia narodowego, umieszczone w mowie tronowej. W reformie wyborczej, która przyszła do skutku dzięki woli osobistej cesarza, widzą Rusini pierwszy krok do ziszczenia programu cesarskiego, aby panowanie monarchy uwieńczonem zostało fakty cznem ziszczeniem pełnej demokratyzacyi ustroju państwowego i pełnem równouprawnieniem narodów. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć cesarza: „mnohaja lita".

Telegramy.

Arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Poznań. Dzienniki niemieckie z Berlina i Poznania twierdzą z całą stanowczością, że nominacya radcy duchownego Reinholda-Schirmeistera arcybiskupem poznańskim nie ulega wątpliwości. Reinhold-Schirmeister liczy 65 lat.

Choroba Dra Luegera.

Wiedeń. Właściciel sanatoryum w Brixen, gdzie znajduje się burmistrz dr. Lueger, nadesłał telegram, w którym donosi, że stan burmistrza Luegera jest prawie taki sam, jak w chwili, kiedy przybył do Brixen, a pod pewnymi względami nawet lepszy. Niema więc żadnego powodu do alarmujących pogłosek.

Kongres chorwackiej partyi prawa.

Zagrzeb. Węg. biuro kor. donosi: Wczoraj rozpoczął się tutaj kongres chorwackiej partyi prawa, na który przybyło przeszło 250 delegatów z całej Chorwacyi, oraz trzech słoweńskich posłów do Rady państwa. Zjazd otworzył poseł Tussan. Przemawiał także słoweński poseł do Rady państwa Hrybar. Poseł Zagorac referował o programie stronnictwa i przedłożył rezolucyę, którą uchwalono. Rezolucya podnosi, iż partya nie ma nic przeciw ugodzie z Węgrami, opartej na słuszności. W kwestyi wojskowej stawia rezolucya żądania mniej więcej zgodne z zawartemi w programie węgierskiej partyi niezawisłości.

Zagrzeb. Popołudniowe obrady zjazdu chorwackiej partyi prawa minęły bez zakłócenia spokoju. Przemawiał słoweński poseł do Rady państwa Benkovic, który wywodził, że narodowa walka Chorwatów jest także walką Słoweńców. Jest życzeniem Słoweńców, ażeby Zagrzeb stał się kulturno-politycznem centrum Chorwatów i Słoweńców.

Przemówienie to wywołało taki zapał wśród obecnych, iż mowcę obnoszono na ramionach po sali. Po wywodach kilku referentów, którzy uzasadniali program partyi, zjazd zamknięto.

Wieczorem obył się bankiet, na którym przemawiało kilku posłów, w tem także kilku posłów do austryackiej Rady państwa. Z kilku stron podniesiono skargi, że kierownictwo partyi nie dopuściło wielu mowców do głosu. W kołach politycznych opowiadają, że tylko z wielkim trudem udało się na zewnątrz zachować pozór jednomyślności w partyi, podczas gdy w rzeczywistości istnieją w partyi różnice zdań, które na zjeździe starano się zakryć. Na konferencyi komitetu wykonawczego partyi miało też przyjść do bardzo żywej wymiany zdań.

Proces o spisek na cara.

Petersburg. Sąd wojenny ukończył prze-

słuchiwanie świadków w procesie przeciw osobom, oskarżonym o spisek na cara. Między innymi przesłuchano ojca Prokofiewny. Syn jego został ostatniej zimy przez policyę zabity w petersburskim „Grand hotelu", gdy nie chciał wpuścić do swego pokoju policyi i przyjął ją strzałami. Według zeznań tego świadka córka jego nie była oficyalną narzeczoną zabójcy Plewego, Sasonowa.

Wybuch na parowcu.

Konstantynopol. Przy wjeździe do Bosforu wyleciał w powietrze z nieznanej przyczyny parowiec grecki „Lycavies". Skutkiem wybuchu zginęło 30 osób. Parowiec jest zupełnie zniszczony.

Konferencya ks. Bülowa.

Berlin. Ks. Bülow odbywa obecnie w Nordeney konferencye polityczne ze stronnictwami bloku rządowego w parlamencie niemieckim Dotychczas konferował z przewódcą nacyonalnych liberałów Bassermannem i konserwatystą Normannem. W najbliższych dniach ma się pojawić w Nordeney przedstawiciel wolnomyślnej partyi ludowej, by omówić z kanclerzem bieżące sprawy i przedstawić stosunek swej partyi do rządu.

„Reichsbote" donosi, że konferencye ks Bülowa mają na celu sprowadzić między stronnictwami bloku porozumienie co do kosztów i zakresu powiększenia floty wojennej Niemiec.

Bandytyzm w Rosyi.

Kijów. W dn. 20 b. m. o godzinie 12 w nocy dwunastu złoczyńców zamaskowanych napadło na stacyę Mironówkę w celu ograbienia kasy. Uszkodziwszy telegraf, zaczęli strzelać i zranili dwóch podróżnych. Kasy rozsadzić nie zdołali, umknęli więc, przyczem strzelali do żandarmów. Naczelnik stacyi aresztował jedną osob podejrzaną.

Naprzeciw starokijowskiego cyrkułu policyjnego ograbiono skład monopolowy.

Ministerstwo pracy.

Petersburg. Jak podaje „Towaryszcz", na porządku dziennym prac Rady ministrów znajduje się sprawa zreformowania ministerstwa handlu i przemysłu. Odnośny projekt po zatwierdzeniu go przez ministrów, przedłożony będzie Dumie. Projekt przewiduje utworzenie umyślnego wydziału do spraw prawodawstwa robotniczego. Wydział ten ma być zawiązkiem przyszłego ministerstwa pracy.

Kongres socyalistyczny.

Stuttgart. Międzynarodowy kongres socyalistyczny przyjął w dalszym ciągu dyskusyi o polityce kolonialnej wniosek mniejszości przeciw wszelkiej działalności kolonialnej. Za wnioskiem mniejszości głosowali delegaci z Rosyi, Królestwa polskiego, Finlandyi, Węgier, Rumunii, Belgii i Norwegii. Włoskie i francuskie głosy były podzielone. W dalszym ciągu przyjęto wszystkimi głosami przeciwko 1 rezolucyę, potępiającą ograniczone prawo głosowania dla kobiet, jako sfałszowanie i ubliżenie zasadzie politycznego równouprawnienia płci żeńskiej i domagającą się wszystkich praw dla dla wszystkich pełnoletnich kobiet.

Walki w Marokku.

Casablanca. Wczoraj przed południem oddziały arabskie osłonięte mgłą, napadły na obóz francuski. Skoro mgła ustąpiła, francuzi rozpoczęli ogień z dział okrętowych. Marokkańczycy, poniósłszy wielkie straty, cofnęli się. Wojska jenerała Drude zajęły grzebień górski, oddalony o 5 klm. od obozu i stamtąd dalej ostrzeliwały Marokkańczyków, którzy wreszcie cofnęli sie w kierunku wschodnim.

Casablanca. Marokkańczycy rozwijają bardzo ożywioną działalność, i ubiegłej nocy zbliżyli się do straży, ustawionej do około miasta. Wcześnie rano rozpoczęły okręty wojenne ostrzeliwać wsi i pagórki, które służą za osłonę Marokańczykom. Marokańczycy cofnęli się za pagórki.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Casablanca: Silny oddział konnych Arabów otoczył dzisiaj rano francuskie pozycye, znajdujące się wokoło miasta, mimo gwałtownego ognia z dział jaki na nich otwarto. Francuzi wysłali przeciw Arabom mały oddział żołnierzy, przed którym nieprzyjaciel się cofnął. Arabi po niedługim czasie zebrali się ponownie i ponowili atak z podziwu godną odwagą, i ustąpili dopiero pod ogniem artyleryi. Po chwili ruszyli arabi ponownie w dolinę przeciw Fracuzom, wsród ognia karabinowego i zbliżyli się do odległości 400 jardów, skąd musieli się cofnąć. Potem urządzili Marokkańczycy jeszcze jeden atak od wschodu.

Paryż. Francuski ambasador w Berlinie Cambon odjechał do Norderney. Cambon konferował przed odjazdem z ministrem spraw zagranicznych Pichonem. Obrady te jak słychać, dotyczyły spraw marokkańskich.

Ze świata.

— **Groby Radziwiłłowskie w Kiejdanach.** O dawniejszej siedzibie Radziwiłłów, to jest mieście Kiejdanach, rozpisuje się w ostatnim numerze „Dziennik Kijowski". Streszczamy tu kilka ciekawych szczegółów o grobach Radziwiłłowskich.

Wspomnienia historyczne, związane z tem miasteczkiem, sięgają bardzo dalekiej przeszłości. Fara, stojąca w malowniczem położeniu na górze, jakoby przez krzyżaków zbudowaną była.

W grobach Radziwiłłowskich znajduje się kilka trumien: ogromna trumna Krzysztofa Radziwiłła, metalowa, szczelnie zamknięta, syna jego, sławnego Janusza Radziwiłła, trojga jego dzieci i jakiegoś księdza z Radziwiłłami spowinowaconego.

Dziwnego doznaje się uczucia, gdy z nad trumny Janusza podniesie wieko oprowadzający i wyjrzą na świat Boży zabalsamowane szczątki, zachowujące dotąd kształty człowieka, w karmazynowym kontuszu; czaszka cięciem szpady głęboko rozłupana, dziwnie bezkształtną się stała, zachowując jednak zarysy ust, nosa i oczu.

Ślad dawnej wielkości został w zewnętrznej trumnie metalowej, z rzeźbionemi z metalu orłami, insygniami rycerskiemi i pióropuszami ozdobionej, bardzo pięknej i bogatej, ale same szczątki spoczywają w skromnej dębowej trumnie, gdyż pierwotną, srebrną francuzi w 1812 roku zabrali, a ciało wyrzucili; złożono je więc potem w prostej, dębowej.

W trumnie leży szpada, którą jakoby jeden z dworzan ciął w głowę Janusza, rozpłatana czaszka stwierdza ten fakt, a Sienkiewicz nam mówi, że Janusz padł apopleksją rażony.

Dziecinne trumienki kryją szczątki parotniego dziecka i kilkomiesięcznego niemowlęcia. Trumna kilkunastoletniej córki zamknięta.

Z pałacu Radziwiłłowskiego nie zostało ani śladu; mówią, że stał w miejscu, gdzie dziś znajduje się cerkiew. Z owych czasów zachowało się kilka domów, w których tkwią szwedzkie kule.

Kiejdany przez związki rodzinne przeszły do rodziny Czapskich, ale ostatni właściciel, Maryan Czapski, został w 1863 roku do ciężkich robót zesłany. Kiejdany skonfiskowano i kupił je za bajecznie małą cenę od rządu, a raczej za zasługi otrzymał je — Totleben.

Djament króla Edwarda. Depesze doniosły już o tem, że dawny przywódca boerów, a dziś pierwszy minister, jen. Ludwik Botha uczynił propozycyę w zgromadzeniu prawodawczem, aby rząd transwalski kupił niedawno odnaleziony w kopalniach „Premier Company" olbrzymi dyament „Cullinan", celem ofiarowania go królowi Edwardowi, w charakterze podarku od wdzięcznego Transwalu za nadanie mu pełnych swobód automicznych.

Djament, o którym mowa, znajduje się dotychczas w stanie nieoszlifowanym i waży 3000 karatów, mając 4 cale ang. długości i 2 i pół cala szerokości. Ogolną jego wartość oceniają na 160.000 f. st., czyli 1,600,000 rb. Rząd transwalski nie poniósłby jednak takiego kosztu, gdyż, wedle praw górniczych Transwalu, $^4/_5$ wartości kamienia należą już do skarbu państwa, a tylko $^2/_5$ do Premier Company, kosztowałby zatem tylko 640,000 rubli.

W danym przypadku daleko jednak ważniejszy jest fakt lojalnej wdzięczności niedawnych „powstańców" boerskich za nadanie im rządu autonomicznego. Jest on nawet tak bijący w oczy, że przeciwnicy obecnego gabinetu liberalnego angielskiego, za którego urzeczywistniony został samorząd Transwalu, starają się wszelkiemi siłami doniosłość tej lojalnej demonstracyi obniżyć, komentując go w sposób wysoce oryginalny.

Zaniepokoili się przedewszystkiem konserwatywni szowiniści angielscy, oraz urzędnicy brytańscy w Transwalu. Dowodzą oni, że boerowie, drogą podarunku dla króla, chcą osłabić element angielski w południowej Afryce na rzecz holenderskiego.

Niedawno mianowicie z powodu złego stanu finansów państwa uwolniono kilku kosztowniejszych urzędników angielskich, a gdy jeszcze skarbowi wypadnie ponieść dość znaczny wydatek na zakupno djamentu — rząd zaproponuje z pewnością nowe oszczędności i znów usunie kilku takich urzędników.

Tak zapewniają korespondenci angielscy z obozu torysów.

Co prawda dziwni są urzędnicy, których można usuwać, a potem przez oszczędność nawet przez nikogo nie zastępować.

Bądź co bądź, wytworzyła się dość dziwna sytuacya: przedstawiciele boerów głosować będą za podarkiem, a anglicy prawdopodobnie — przeciw.

Pozycya dla anglików, osiadłych w Afryce południowej, wysoce niezręczna, ale, jak donoszą do pism angielskich, postanowili oni wziąć na siebie całe odium, wynikające z tej sytuacyi, byleby ocalić „zasadę" przewagi angielskiej. Usiłowania Bothy, aby zapewnić przy wotowaniu wniosku jednomyślność, nie mogą liczyć na powodzenie.

Nagroda Nobla. Paryskie dzienniki protestują gorąco przeciwko projektowanemu przyznaniu tegorocznej nagrody Nobla poecie Rudyardowi Kiplingowi. Byłoby według pism tych ironią poprostu obdarzać nagrodą pokoju poetę, apoteozującego do tego stopnia wojnę.

Język Esperanto na scenie. Z okazyi kongresu esperantystów, który odbywa się właśnie w Cambrigde, w Anglii, odegrano tam tymi dniami na scenie przeróbkę znanej powieści Dickensa „Klub Pickwicka" w tym języku, z udziałem samych esperantystów jako aktorów. Wydawało się nieprawdopodobnem, by typowy humor Dickensa znalazł odpowiedni wyraz w mowie esperanto, a jednak przedstawienie wypadło podobno ku ogólnemu zadowoleniu bardzo dobrze. Pomimo iż nieraz wykonawcom wymknęło się przez omyłkę w roli jakie słówko angielskie znać było jednak i tak wielkie opanowanie języka, który dość szerokie znajduje już zastosowanie.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpowiedzialny: Włodzimierz Strycharski. W drukarni Gł. Nar. pod zarząd. St. Tomaszewskiego.